

CECYLJA NIEWIADOMSKA

—•—

# LEGENDY, PODANIA I OBRAZKI HISTORYCZNE

VII.

JADWIGA I JAGIEŁŁO



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1909





### Jadwiga.

Młoda dziewczica, cudnego lica,  
Na polskim tronie zasiada;  
Lecz białe czoło chyli tęsknica,  
Twarzyczka mieni się błada.  
Bo tam daleko, w zagórskim kraju  
Wilhelm pozostał kochany,  
Według starego przodków zwyczaju  
Na oblubieńca jej dany.  
Lecz wnuko Piastów, spojrzuj przed siebie,  
Po starej Lechów krainie!  
Zaliż głos żaden nigdy do ciebie  
Nie szeptął w dumań godzinie:  
Oto nad Wisłą falą błękitną  
Płynie cień Wandy powiewny;  
Snieżyste lilje jak cudnie kwitną  
Na złotych kosach królowny!  
Ona uciekła w głąb jasnej wody  
Przed cudzoziemca objęciem:  
Twój Wilhelm piękny, twój Wilhelm młody  
Obcej jest ziemi dziecięciem...  
Tak do płaczącej w murach Wawelu  
Mądra odzywa się rada,

Aż wstała w męźnej dumy weselu  
Dziewica drżąca i blada.  
Bo już Jagiello, księżę Litwinów,  
Za świętym czeka jej progiem,  
Aby wśród Polski pobożnych synów  
Przed prawym sklonił się Bogiem.  
A Polska z Litwą w bratnim uścisku  
Za ich przykładem złączone,  
W wielkich chwil szczęściu, w złego ucisku —  
Szły, jak dwie siostry rodzone.

*Marja Ilnicka.*

## JADWIGA.

1384 — 1399.

### Przybycie.

W Krakowie wielka radość i przygotowania: niemylnie już tym razem wieści głoszą, że oczekiwana od dawna królowa zbliża się do granicy w świetnym i licznym orszaku duchowieństwa, panów węgierskich i dworu.

Dwuletnie bezkrólewie dokuczyło wszystkim, panowie i mieszczenie pragnęli porządku i ładu, więc wszyscy ze wzruszeniem i błogosławieństwem powtarzali dobrą nowinę.

Toć to wnuczka Kazimierza: szczęście przyniesie krajowi!

Co możniejsi panowie gromadzili poczty rycerskie i strojno, zbrojno, pysznie a wspaniale wyruszali na spotkanie młodej pani. Powiększał

się tym sposobem dwór Jadwigi, gwarniej i weseliej posuwał się naprzód, bo młodzianka królewna mile witała każdego, i cieszyło ją gościnne przyjęcie.

Były to piękne dni październikowe, słoneczne, uśmiechnięte, jakby niebo polskie przywdziało także uroczystą szatę w tej wielkiej dla kraju chwili.

Orszak królewny posuwał się zwolna: nie można było spieszyć w tak długiej podróży, narażającej na trudy niemałe. Wszyscy jechali konno: 13-letnia Jadwiga, jej panny dworskie, poważne matrony, arcybiskup Dymitr, biskup Jan, dwór cały, — dalej sześć siwych koni ciągnęło wspaniałą »kolebkę«, by młoda pani wypocząć w niej mogła, gdyby się czuła strudzona podróżą. A dalej wozy ze służbą, żywnością, szatami i wszystkim, co niezbędne w tak dalekiej drodze.

Słońce świeci wesoło w poranek jesienny, na purpurowych, żółtych, różnobarwnych liściach błyszczą brylanty rosy, srebrna pajęczka przedza ściele się po ziemi, po krzewach niskich, po gałęziach rozwiesza swoje białe wstęgi i lekko płynie z wiatrem.

Na pięknej, młodej, a poważnej twarzy przyszej królowej Polski niema cienia smutku, — spokojnie zbliża się do granic państwa, które ma od-tąd stać się jej ojczyzną, w którym upłyną wszystkie dni jej życia, gdzie ma władać rozumnie, rządzić sprawiedliwie, cierpieć, jak każdy człowiek, czynić dobrze i zdobyć miłość i błogosławieństwo — lub potępienie całego narodu, zapisane w dziejach na wieki.

Jadwiga się nie lęka: młodość jest pełną

wiary, — zresztą ma serce czyste, a złego i cierpienia jeszcze nie zna.

Panowie, którzy spotkali ją w drodze, Spytko z Mielsztyna, Jan z Tarnowa, Jaśko z Tęczyna, Sędziwój i inni, wszyscy nią zachwyceni i uradowani: spodziewali się ujrzeć dziecko, może roztkliwione rozłączeniem z matką, a ujrzeli dziewczę poważne, spokojne, pogodnie uśmiechnięte, o śmiałym wejściu, roztropne w słowach, nprzejme w obejściu. Nic dziwnego, że garnęli się do niej skwapliwie, a służyli jej na wyścigi, o powadze zapominając.

Wreszcie ujrzano w dali wieżycę Krakowa, a na drodze zbliżający się znowu tłum liczny: na progu ziemi własnej naród wita panią.

Arcybiskup Bodzanta w uroczystych szatach, biskup krakowski i biskup poznański, duchowieństwo, procesja świąteczna, chorągwie, rycerstwo konno, mieszczanie w okazałych strojach, jedwabiach, aksamitach, srebrnych pasach, cechy rzemieślnicze, każdy ze swoją chorągwią.

Arcybiskup Bodzanta w imieniu narodu przemówił do Jadwigi krótko a serdecznie, królowna odpowiedziała słów kilka, wzniesiono głośny okrzyk powitania, pochyliły się wszystkie chorągwie przed panią i po trzykroć oddały jej pokłon głęboki, potem ozwały się trąby i kotły, surmy bojowe i łagodne dźwięki fletni, piszczałek. Pośród wesołej wrzawy, okrzyków i pieśni olbrzymi pochód zbliżał się ku miastu.

Zatrzymał się przed bramą, nwieńczoną zielonością, przybraną gorejącymi światłami. Z bramy wystąpił orszak dziewczic w bieli, ze światłami w rękę,

pieśnią witając królowę, — a jednocześnie uderzyły dzwony.

Wszystkie kościoły rozspiewały się dzwonami, lud wydawał okrzyki, gorzały światła i pochodnie, ze wszystkich ulic płynął tłum nieprzeliczony, w powodzi światel, zieloności, kwiatów, a królowa-dziecię patrzyła zdumiona i wzruszona zarazem, obejmując pełnym miłości spojrzeniem te tysiące, dla których matką stać się miała.

I po raz pierwszy może uczuła, jak słabe są siły ludzkie wobec wielkości zadania, ogromu obowiązków, które ją czekały. To też z pokorą przestąpiła progi oświetlonej katedry, by w przyszłym swem państwie najpierw powitać Boga i Jemu oddać się w opiekę, bo w Jego mocy wszystko.

Teraz dopiero otwarły się przed nią podwoje zamku, w którym płynąć miało jej życie — aż do końca.

### Poświęcenie.

Tak pięknym był dzień wjazdu młodej pani. Lecz jakiego uczucia doznała Jadwiga, gdy znalazła się sama w komnatach królewskich? Tu mieszkał dziad jej wielki, — ojciec przebywał krótko, — a ona co tu znajdzie?

Młoda dziewczyna myślała o szczęściu.

Dlaczegożby nie miała być szczęśliwą? Córka i wnuczka królów, pani potężnego narodu, cóż jej grozić może? Tron swój podzieli z kochanym Wilhelmem, z którym zaślubiono ją przed siedmiu

laty, i rządzić będą razem, zgodnie i szczęśliwie, czyniąc dobrze, kochani i błogosławieni.

Piękne i miłe wspomnienia dzieciństwa wypełniły puste komnaty Wawelu. Widziała się w Hamburgu siedmioletniem dzieckiem w ślubnym stroju w świątyni. Obok niej piękny, złotowłosy Wilhelm, strojny także, wesoly. Arcybiskup związał ich ręce przed ołtarzem, nazwał mężem i żoną, dał błogosławieństwo.

Potem jechali sami w złocistej kolebce, mąż i żona, oboje po lat sześć czy siedem! Jakto było wesolo! W pałacu czekała ich uczta, zabawa, muzyka, tańce, śpiewy.

To wszystko powtórzy się tutaj: kochany Wilhelm przyjedzie niedługo, odbędą się powtórne zaślubiny, jak wymaga kościół i prawo, — koronacja, zabawy — potem szczęście i panowanie.

Poselstwo Jagiełły, litewskiego księcia, który żądał jej ręki, obiecując przyjąć wiarę chrześcijańską wraz z całym narodem, Litwę połączyć z Polską — nie przestraszyło Jadwigi. Jest zaślubiona, innego męża mieć nie może, — tak posłom odpowiedziała.

Panowie, duchowieństwo inaczej myśleli, lecz chcieli działać z rozwagą, spokojnie.

A tymczasem nadjechał Wilhelm. I oto pierwszy zawód: panowie nie wpuścili go na Wawel!

Pierwsza kropla goryczy w życiu dziecka. Jej mąż szukać musiał gospody w Krakowie; — aby się z nim zobaczyć, korzystać musiała z gościnności klasztoru Franciszkanów.

Zakonnicy urządzili w klasztorze przyjęcie, na

które przybył Wilhelm i Jadwiga w otoczeniu panien i dworu. Była uczta i pląsy, bawiono się wesolo, a Jadwiga z Wilhelmem układała plany, w jaki sposób pokonać opór panów. Miała przecież przyjaciół, z ich pomocą Wilhelm dostanie się na zamek, a gdy raz tam będzie, muszą go uznać panem.

Powróciła pełna otuchy, nadziei, — ale panowie podwoili czujność: Niemca na Wawelu nie chcą!

Więc cóż będzie?

Śmiałe dziewczę przemocą pragnie zdobyć szczęście: sama pójdzie po niego i sama go tutaj wprowadzi, — nie poważą się stawić oporu królowej.

Odważnie zmierza do furty zamkowej; ale furta zamknięta. Straż czuwa.

— Otworzyć! — rozkazuje wyniosłe królowa.

— Niewolno.

— Kto zabronił?

— Panowie.

Oburzona Jadwiga chwytła topór: cóżto? jest więźniem w swoim własnym zamku?

A wtem u nóg jej klęka starzec siwy, sługa ojca i dziada, wierny Dymitr z Goraja.

— Pomyśl, królowo, co czynisz! — zawoła. —

Wrota i bez topora twój rozkaz otworzy, nie jesteś niewolnicą, ani więźniem, i nie przed tobą zostały zamknięte. Lecz pomyśl, pani: tutaj Bóg i naród żąda od ciebie wielkiej i świętej ofiary, — tam marne szczęście ziemskie! Królową jesteś, wnuczką Kazimierza, matką milionów, w rękę twem przyszość państwa. Wybiła wielka dla ciebie godzina:

w tej chwili wybrać musisz: własne szczęście, znikome i niepewne, czy chwałę Boga i dobro podanych.

Ręka z toporem zwolna opadła ku ziemi. — Dymitr z Goraja powiódł królowę na zamek.

### Dobroć.

Od tej chwili Jadwiga przestała być dzieckiem: pierzchnęły bezpowrotnie marzenia o szczęściu, żyć zaczęła nie dla siebie, lecz dla innych.

Nie mamy w historii piękniejszej postaci królowej.

Aby pozyskać Litwę dla wiary chrześcijańskiej, aby wzmocnić potęgę obu krajów — została żoną Jagielly. Miała wtedy lat 14, księżę Litwy blisko 40, — była wychowana na dworze węgierskim, słynącym z cywilizacji i ogłady, — Jagiełło był prostakiem, ciemnym, nieokrzesanym poga-ninem.

Zmienił się, prawda, bardzo od czasu przyjęcia chrześcijaństwa, kochał Jadwigę, miał szlachetne serce, lecz pozostały tak wielkie różnice między mężem i żoną, iż często nie mogli się zrozumieć.

Więc w smutku szuka pociechy w modlitwie, pracy dla kraju i dobrych uczynkach.

Długie godziny spędza na rozmowie z Bogiem, przed którym może całe swe serce otworzyć, — nie dba o strój, zabawy, skromnie jada, — a wielkie dary sypie na kościoły, zakłada szkoły, pragnie wznowić akademię, założoną niegdyś przez dziada Kazimierza.

uchodzi przed nieprzyjacielem — odpowiedział Zawisza.

I nie czekając dłużej, wraz z dwoma towarzyszami uderza na obóz turecki.

Sułtan, zdumiony szaloną odwagą tej garstki, prawie nie może uwierzyć napaści, lecz Zawisza rozpoczął walkę i otoczony przez Turków, poległ rycerską śmiercią w r. 1428.

Tablicę, pamięci jego poświęconą, znaleźć możemy w kościele Franciszkanów w Krakowie.

### Grunwald.

Wojna jest straszną klęską i nieszczęściem, — jest świadectwem, że ludzie jeszcze nie są ludźmi, jeśli mogą się mordować, jak dzikie zwierzęta; — wierzymy, iż nadejdzie czas, gdy wojny ustaną zupełnie, gdy wszyscy ludzie poczują się braćmi i w braterskiej miłości i zgodzie żyć będą.

Ale kiedy czas ten nadejdzie! Bardzo od nas jeszcze daleki.

Muszą przedtem być wszyscy oświeceni, rozumni, dobrzy i szlachetni; gdyż dopóki istnieć będą napastnicy, nie szanujący praw swego bliźniego, póty krwawa obrona będzie koniecznością, bo inaczej zły i okrutny wymordowałby zawsze dobrych, a bezbronnych.

Tak myślą dziś niektórzy oświeceni ludzie, lecz bynajmniej nie wszyscy, nie narody całe, — a dawniej jeszcze inaczej myśłano.

Dawniej brał każdy, co mógł, byle miał siłę, —

i tego szanowano; — kto nie umiał obronić siebie i swej własności, ten był niegodnym życia i swobody, ginął, albo stawał się niewolnikiem.

Każdy musiał być ciągle gotów do obrony przed dzikim zwierzem i dzikim człowiekiem, dlatego siła, męstwo i odwaga stanowiły niezbędne i najważniejsze przymioty nietylko mężczyzn, ale nawet kobiet.

Mąż silny i odważny zapewniał rodzinie spokój i bezpieczeństwo, — stąd miał nad nią władzę, prawo rozkazywania.

Silni i odważni mężowie zbiorowo zapewniali ceną krwi swojej i życia bezpieczeństwo i spokój całemu krajowi, wszystkim bezbronnym, słabym, pracującym.

Dlatego ich ceniono i słuchano, a krwawa ich pamięć piękną pozostała dla tych nawet, którzy bez bólu i wstydu myśleć nie mogą o wojnie i straszliwych jej okrucieństwach.

Bo i cóżby stało się z nami np. bez tych krwawych obrońców przed wiekami? Zginęlibyśmy zapewne bez śladu pod niemieckim toporem, tatarską strzałą lub szablą turecką; przestalibyśmy istnieć pod przemocą silnego nieprzyjaciela, słabi, bezbronni, niedołężni.

Rycerstwo stanowiło nasz mur i granicę, poza którą bezpiecznie kmieć orał swe pole, rzemieślnik z pieśnią pracował w warsztacie, dzieci igrały, spoczywali starcy, kobiety się modliły i krzątały.

A oni umierali, powracali ranni, patrzyli na śmierć synów, braci z ręki wroga i nie tracili męstwa, nie cofali się przed obowiązkiem.

Ale dlatego musieli być silni fizycznie i moralnie. Wysoko też ceniono fizyczną siłę w owych czasach.

Za Jagielly najgroźniejszym sąsiadem i wrogiem Polski i Litwy był Zakon krzyżacki. Utworzony dla walki, nie miał innego celu istnienia prócz wojny, i żeby istnieć, musiał walczyć ciągle, świadcząc tem tylko o swej użyteczności. Topniała Litwa pod najazdami Krzyżaków, którzy ogniem i mieczem przesuwali swoje granice na wschód, w głąb puszczy odwiecznych; — cierpiała Polska krwawe rany w tem sąsiedztwie. Czuly oba narody konieczność zjednoczenia sił swoich dla wspólnej obrony, i wybiła wreszcie ta wielka godzina.

Dla Zakonu był to cios niespodziewany: cóż on teraz pocnie, kiedy nie ma z kim wojować? poco ma istnieć dłużej?

Dlatego to mistrz wielki nie chciał być ojcem chrzestnym nawróconego księcia litewskiego; on wolał o tym chrzcie wcale nie wiedzieć, uważać go za podstęp i rozsyłać listy do książąt i rycerzy w całej Europie, wzywając ich pomocy w obronie chrześcijaństwa, gdyż poganin zawładnął polskim krajem.

I szli gromadnie mężni i waleczni, nietylko Niemcy, ale Włosi, Francuzi, Anglicy, a każdy z licznym pocztem spieszył na obronę wiary. Zakon gromadził siły, które musiał zużytkować, a musiał się spieszyć, póki Europa nie pozna i zrozumie, o co im chodzi naprawdę. Zresztą nigdy jeszcze nie był tak potężny, jak w tej właśnie chwili: góry złota miał w skarbcu broń palną i armaty, któ-

rych Polacy nie znali, liczne i karne wojska; — jakże mógł wątpić, że zgniecie do szczętu licho uzbrojone zastępy litewskie i Polaków, którzy się mierzyć z nim nie mogą?

Jagiello wojny nie chciał. Jako chrześcijanin, bał się krwi rozlewu, cofał się przed tą okropną koniecznością; — a Krzyżacy uważali to za bojaźń, poczucie swej słabości, niedołęstwo.

Tembardziej więc pragnęli zmusić go do wojny, a ponieważ nię mieli słusznego powodu, więc po prostu jak zbójcy wpadali w granice, łupili, rabowali, zabierali wsie i miasteczka.

Kto nie umie się bronić, zginąć musi, — Polska i Litwa zginąć nie miały ochoty, czuły w sobie dość siły, by bronić praw swoich, nie dać się krzywdzić, — to też musiało przyjść do krwawej walki.

A skoro przyszło była straszną i stanowczą. Na polach Grunwaldu rozstrzygały się losy narodów: kto nie zwycięży tutaj, musi zginąć.

Więc oba kraje szły po śmierć lub życie, a ciężka i mordercza praca ich rycerzy była walką o wolność, o istnienie.

Potężny Witold na czele Litwy i Tatarów walczył jak lew raniony, — rycerstwo polskie składało dowody nieustraszonej odwagi i męstwa — i szala sprawiedliwości przeważała: zdradziecki Zakon upadł, złamany na zawsze.

Krzyżacy, lekceważąc do ostatniej chwili nieprzyjaciela, butni i zarozumiali, na szyderstwo przysłali Jagielle dwa miecze, by zmusić go nakoniec do rozpoczęcia bitwy.

Bo Jagiello także do ostatniej chwili łudził się jeszcze nadzieją pokoju, i choć dwa wojska stały naprzeciwko siebie, on zatopiony w gorącej modlitwie, nie wydawał hasła do boju.

Zniecierpliwiony Witold zostawił wreszcie brata przy ołtarzu, a sam przebiegał szyki, ustawiał, gotował do pierwszego spotkania, dodawał odwagi, zachęcał i obiecywał zwycięstwo.

Wtem z piersi stutysięcznej zabrzmiała poważna pieśń bojowa:

Bogu-Rodzica, dziewica!

I rozpoczęła się walka straszliwa. Pierwsze natarcie Litwinów odparte, szyk złamany, rozsypka. Lecz Polacy wspierają pierzchających, walka wre już wszędzie na olbrzymiem polu: huk strzałów, krzyki, jęki, szczęk oręża, rozkazy, nawoływania, tętent koni.

Jagiello nie brał udziału w tej bitwie: nie pozwolili mu na to Polacy, bo gdyby zginął, któżby go zastąpił, utrzymał unję z Litwą? Krzyżacy rozumieli, jak wielkie znaczenie dla obu krajów ma jego osoba, i całą siłę zwróciliby przeciwko niemu. Dlatego na uboczu stał, pod silną strażą najdzielniejszych rycerzy, a znalazł się śmiałek, który go dził na niego i życiem zuchwalstwo przyplacił. Zbigniew Oleśnicki odparł cios drzewcem od włóczni i uratował króla.

Gdy zachwiała się potęga Krzyżaków, sam mistrz uderzył na czele ostatnich chorągwi, ale poległ wraz z niemi.

Kłęska była stanowcza: wszystkie chorągwie



dostały się w ręce Polaków, cała starszyna padła na placu boju lub dostała się do niewoli, garść niedobitków pierzchnęła w popłochu.

Zachodzące słońce oblało krwawe pole strasznym blaskiem: tysiące ciał zabitych — ludzi zdrowych, silnych, którzy żyli przed kilku godzinami, — jeziora krwi! U stóp Jagielly 600 białych płaszczów, a na nich martwe zwłoki komturów, mistrz wielki, cała starszyna Zakonu.

Okropny obraz, — lecz straszna ta chwila na długie lata dała ludziom spokój i zapewniła słabym bezpieczeństwo od przemocy, krzywd i napaści.

Wspaniały opis bitwy pod Grunwaldem znaleźć można w małej książeczce Henryka Sienkiewicza »Pod Grunwaldem«. Jest to wyjątek z powieści: »Krzyżacy«.

### Rycerze.

W żelazie chodzili od stopy do głowy,  
Ich konie w żelaznem okryciu  
Na boje ich nosły, turnieje i łowy;  
A strój ich był równy ich życiu.

Bo życie to było i twarde i krwawe,  
A głośnie, jak bitew fanfary,  
Do świętej szli ziemi po śmierć lub po sławę  
Pod krzyża białemi sztandary.

Na twierdze pogańskie po trupach się darli,  
Zatknęli swój znak na wieżycy;

A kiedy spoczęli, to dłonie oparli,  
Na krwawych swych szabel główicy.

A jeśli wracali w obronne swe dworce,  
To z blizną na piersiach lub twarzy;  
Ze złotym księżycem pogańskie proporce  
U Pańskich składali ołtarzy.

A jeśli klęczeli — to tylko w kościołach,  
A jeśli się bali — to czarów.  
Po wojnie przy wielkich dębowych swych stołach  
Z zdobytych pijali puharów.

*Adam Pajgert.*

### W Horodle.

Liche to dzisiaj miasteczko nad Bugiem, lecz przed pięciuset laty inaczej wyglądać musiało, gdy gościło w swych murach pierwszych dygnitarzy Polski i Litwy, z królem Jagiellą na czele.

W domkach mieszczan, w namiotach okazałych, mieścił się dwór królewski, księżęta Mazowska, arcybiskup, biskupi, najwyżsi urzędnicy państwa, Witold, bracia Jagielly, panowie litewscy i liczne duchowieństwo, a każdy z dworem i niezbędną służbą; prawdziwy obóz otoczył miasteczko.

Jakiż cel tego zjazdu? — Musi być bardzo ważny, bo dalsze podróże połączone były wówczas z niemałym trudem, kosztowały wiele, i nie urządzano sobie wycieczek dla przyjemności.

Cel rzeczywiście jest bardzo poważny: król Jagiello panuje w Polsce od lat 27, jest starcem,

dzieci nie ma, co się stanie z połączeniem Polski i Litwy, gdy umrze?

On, wielki książe Litwy, złączył oba kraje, bo miał prawo rozporządzać swoim państwem, — lecz nowy wielki książe mógłby mieć inne zamiary, a Litwini zrozumieli już korzyści, jakie wyniknęły z tego połączenia, i chcą utrwalić unję, aby się nie zerwała wraz ze śmiercią Jagielly.

Tego samego pragną i Polacy. Zwycięstwo pod Grunwaldem przekonało oba narody, jak wiele znaczy zgoda i jedność, jak niepokonaną razem stanowią potęgę. To też chcą nadal pozostać w złączeniu, choćby Jagiello nie zostawił syna. Przybyli się umówić, że Polska bez Litwy, ani Litwa bez Polski nowego pana sobie nie obierze, że chcą na zawsze zostać złączeni, jak bracia, mieć wspólne prawa i jednego władcę.

Jest to najpiękniejszy akt w historii ludów: dwa narody łączą się dobrowolnie, bez przymusu i krzywdy, łączą się w imię miłości wzajemnej i wspólnego dobra.

Oto jak się zaczyna ten piękny dokument:

»W imię Pańskie — amen. Ku wiecznej pamięci. — Nie dozna łaski zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie; promienna sama w sobie, gasi zawiść, osłabia urazy, daje wszystkim pokój; łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówności, wspiera każdego, nie obraża nikogo, i ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, znajdzie się bezpiecznym i nie ulęknie się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa, rządzi królestwami; zakłada miasta, prowadzi do dobrego

stanu Rzeczypospolitej, wydoskonala cnoty cnotliwych, a kto nią pogardzi, ten wszystko utraci. Dlatego też my wszyscy zebrani — pralaci, rycerstwo i szlachta Korony polskiej, chcąc spocząć pod puklerzem miłości, i przejęci pobożnem ku niej uczuciem, złączyliśmy się i związali, a niniejszym dokumentem stwierdzamy, że łączymy i wiążemy nasze domy i rody, nasze rodziny i herby ze wszystką szlachtą i bojarami litewskimi tak, by odtąd i po wszystkie czasy mogli się posługiwać tymi naszymi herbami i godłami, jakie posiadamy od naszych ojców i przodków, by ich używali jako świadectwa prawdziwej miłości tak, jak gdyby je dziedzicznie po swoich własnych przodkach posiadli. Niech się więc łączą z nami w miłości oraz braterstwie, i niech będą nam równi wspólnością herbów tak, jak nimi już są wspólnością wiary, praw i przywilejów. Przyrzekamy uroczyście, słowem czci i przysięgą, nie opuszczać ich w żadnej przeciwności lub niebezpieczeństwie, lecz pomagać w każdej okoliczności radą i czynem, wspierać przeciw wszelkiemu wrogiemu wobec nich przedsięwzięciu, a wstawiać się najgoręcej do naszego miłościwego pana, Władysława, z woli Bożej króla polskiego, i najjaśniejszego Witolda, wielkiego księcia litewskiego, by jak najobficiej i najszczodrzej obdarzali braci naszych Litwinów coraz większą wolnością, łaskami i dobrodziejstwami. Co też i przezacni panowie, mieszkańcy ziem litewskich, pod przysięgą i słowem obowiązali się czynić dla nas nawzajem«.

Było to w 3 lata po bitwie Grunwaldkiej i stanowiło jej najważniejsze następstwo.